



## STANISŁAW BIERNACKI

Dnia 28 stycznia 1946 r. w Piotrkowie, Sędzia Śledczy rejonu Sądu Okręgowego w Piotrkowie z siedzibą w Piotrkowie, w osobie Sędziego P. Królikowskiego przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 106 KPK oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 109 KPK, po czym świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Stanisław Biernacki
Wiek	24 lata
Imiona rodziców	Roman i Julia
Miejsce zamieszkania	Piotrków, ul. Piłsudskiego 65
Zajęcie	sierżant podchorąży MO
Wyznanie	katolickie
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

---

Do roku 1944 mieszkiałem w Warszawie, przy ul. Płockiej 23 m. 19. Podczas powstania też tam mieszkiałem. 1 sierpnia 1944 roku wybuchło powstanie, a 5 sierpnia Niemcy wkroczyli na teren dzielnicy Wola. Od rana zdobywali barykady na ulicy Płockiej około szpitala [nieczytelne]. Nasz dom znajdował się w odległości około 70 m od barykady. W południe Niemcy zajęli całą ulicę Płocką. Oddział SS-manów składający się z kilkunastu ludzi wpadł na podwórze naszego domu. Zobaczyłem ich z okna sutereny, w której mieszkiałem z żoną i dwojgiem dzieci: Wiesławem lat 5 i [nieczytelne] lat 7. Ukryliśmy się w korytarzu wraz z mieszkańcami całego domu. Do niektórych mieszkań parterowych Niemcy rzucili granaty. Następnie kazali wszystkim wyjść na podwórze i stanąć w trzech szeregach: mężczyźni

osobno i kobiety z dziećmi osobno. Mężczyźni po prawej stronie, a kobiety z dziećmi po lewej. Jeden z Niemców przywiózł karabin maszynowy na wózku do sprzedawania warzyw i owoców i ustawił go naprzeciwko stojących w szeregach mieszkańców domu. Pięciu Niemców stanęło przy furtce, a reszta ustawiła się od strony ogrodu. Niemiec, który ustawił karabin maszynowy, splunął i odszedł. Widocznie nie mógł strzelać. Wtedy podszedł drugi żołnierz, wysoki, piegowaty, z okrągłą twarzą, rudy, w bluzie i spodniach koloru terenowego, w furażerze na głowie, naciągnął iglicę i oddał trzy serie strzałów do stojących mężczyzn i kobiet z dziećmi. W chwili, gdy Niemiec ten naciągał iglicę, przechyliłem się przez okno mieszkania dozorczyńi i wpadłem do niego, gdzie ukryłem się pod łóżkiem. Słyszałem, jak jeden z Niemców chodził obok szeregów zamordowanych ludzi i dobijał z karabinu tych, którzy jeszcze dawali oznaki życia.

Po kilku minutach wszystko ucichło i wyszedłem z mieszkania dozorczyńi. Przeskoczyłem przez trupy mieszkańców domu. Wtem ktoś z żyjących krzyknął, żebym się ukrył, gdyż Niemcy idą. Upadłem na twarz, Niemcy wracali ulicą. Podwórko widać było z ulicy, gdyż oddzielone było sztaketami. Gdy podniosłem się, to wstało jeszcze sześć osób: Niunia Kołacz, Irena Szustkiewicz, Janina Mamontowicz z 5-letnim synem Tadeuszem, siostra Janiny Mamontowicz, której nazwiska nie pamiętam, [nieczytelne nazwisko] Gienia i kobieta obca, nie znana mi i nie z tego domu. Irena Szustkiewicz była ranna w lewy policzek i ta nieznana kobieta też była ranna. Wśród trupów został jeden ranny mężczyzna, który nie mógł się podnieść. Ukryliśmy się w małej oficynie, która stała w głębi podwórza obok fabryki makaronów. Wskoczyłem z mieszkania na pierwszym piętrze przez małe okienko w łazience na podwórze fabryki makaronów. Za mną wyskoczyła Janina Mamontowicz, a reszta pozostała. Usłyszałem wtedy strzały z karabinu maszynowego po drugiej stronie budynku fabrycznego i krzyki ludzi w piwnicy. Odniosłem wrażenie i byłem pewny, że w piwnicy odbyła się egzekucja, że karabin maszynowy stał przed oknami piwnicy i że strzelano przez okna do ludzi w piwnicy, którzy krzyczeli przed strzałami, a po nich wszystko ucichło. Ja ukryłem się w ogródku przy domu nr 31 przy ulicy Płockiej.

Wiem, że Janina Mamontowicz mieszka przy ul. Wolskiej 59 w Warszawie wraz ze swoim bratem Kazimierzem. Innych adresów wskazać nie mogę i nie wiem, co się stało z resztą mieszkańców uratowanych. Zamordowano tego dnia przeszło 50 osób, lokatorów domu nr 23, w tym kobiet i dzieci. Tego samego dnia widziałem trupy około pięciu osób w podwórku domu nr 25 przy ul. Płockiej. Resztę mieszkańców tego domu Niemcy

wyprowadzili. Opowiadano później, że część tych ludzi rozstrzelano około wiaduktu przy ul. Górczewskiej, a część zaprowadzono do kościoła św. Stanisława. Tegoż dnia Niemcy zastrzelili sześć osób – mieszkańców domu nr 31 przy ulicy Płockiej, przy spotkaniu ich na podwórzu, w piwnicy i przy wyjściu do ogródka.

Nazwisk rozstrzelanych podać nie mogę. Żołnierze mieli na czapkach trupie główki i błyskawice. Zwłoki były spalone na miejscu egzekucji, na drugi czy też na trzeci dzień, przez robotników niemieckich. Sam to widziałem z ukrycia mego w ogródku.

W dniu 1 listopada 1944 roku znalazłem na miejscu egzekucji róg spalonego palta mej żony, w którym była zastrzelona i klucze do naszego mieszkania.

Nic więcej nie mam do zeznania.

Odczytano.